Dziś całostronicowy dodatek sportowy

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kędzierski, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Wtorek 4 stycznia 1938 r.

Strajk w Paryżu dziełem Moskwy

Rewelacje prasy o tajemniczej działalności wysłanników komunist.

PARYŻ. Ciężka atmosfera wywołana ostatnią falą strajków, a zwłaszcza strajkiem pracowników miejskich Paryża, bynajmniej się nie rozwiała.

Wyrazem tej troski m. in. jest znamienny artykuł, jaki ukazał się w jednym z czasopism zawodowych, mianowicie w „Trybunie Urzędniczej", na której łamach sekretarz generalny federacji urzędników państwowych pisze:

„Wydaje się, iż sfery polityczne, jak również sfery pracodawców nie zdają sobie dokładnie sprawy z nastroju mas robotniczych i fermentów, przez jakie one w tej chwili przechodzą. Czyż nie byłoby bardziej rozsądnym — zapytuje — zdecydować się na ewolucję nawet bardziej przyśpieszoną akcji reform społecznych, niż pozwolić na powstanie możliwości, by klapa bezpieczeństwa wyskoczyła w powietrze.

Dziennik prawicowy „Aux ecoutes", omawiając ostatnio wypadki strajkowe, przynosi szereg rewelacyjnych wiadomości na temat zakulisowych czynników wywrotowych.

Ostatni wzrost strajku jest wynikiem instrukcji, **udzielonyc wyraźnie francuskiej partii komunistycznej przez Moskwę.**

Strajki te nie mają bynajmniej charakteru spontanicznego. Zostały one narzucone i są typowym wyrazem interwencji elementów zagranicznych w życie wewnętrzne Francji. Strajki te były **organizowane celowo jako próba generalnego strajku,** który powoli przygotowuje „Profintern" we Francji.

W tym celu — pisze tygodnik — „Profintern" wysłać miał do Paryża trzech specjalnych wysłanników, którzy mieli nawiązać kontakt z kołami syndykalistycznymi i działaczami komunistycznymi, pracującymi na odcinku zawodowym. 14-go grudnia miała się odbyć konferencja między wysłannikami „Profinternu", a wybitnym działaczami syndykalistycznymi i komunistycznymi z dep. komunistycznym Gaston Monmousseau.

„Aux Ecoutes" podaje szereg szczegółów, związanych z działalnością wysłanników „Profinternu", miejsca, gdzie odbywali wyznaczone spotkania i dodaje na końcu, że **po szeregu rozmów, jakie przeprowadzili w Paryżu, udali się już na prowincję, m. in. do Marsylii, gdzie 26 grudnia odbyła się otoczona jak największą dyskrecją konferencja z przedstawicielami miejscowych organizacyj syndykalistycznych.**

Śmierć korespondenta wojennego

SARAGOSSA. Agencja Havasa donosi: W stanie zdrowia rannego pod Teruelem amerykańskiego dziennikarza Edwarda Neila nastąpiło w nocy, mimo przeprowadzonej transfuzji krwi, wybitne pogorszenie. Wczoraj o godz. 11 rano ranny zmarł.

Gwałtowny atak wojsk rządowych
w walce o Teruel

ST. JEAN DE LUZ. Według nadeszłych tu wiadomości, bitwa o Teruel prowadzona była podczas burzy śnieżnej. Temperatura wynosiła 12 st. poniżej zera. W niektórych miejscach powłoka śnieżna sięgała 1 metra, utrudniając bardzo ruchy wojsk, w szczególności artylerii.

Oddziały rządowe trzymają się jeszcze we wschodnich dzielnicach Teruelu. Z powodu śniegu manewr na skrzydłach musiał ulec osłabieniu, a kontynuowanie działań wojennych zależne będzie w dużej mierze od poprawienia się stanu pogody.

Wojska rządowe podejmują gwałtowne przeciwnatarcie, aby powstrzymać pochód wojsk gen. Franco.

Lawina zasypała 20 narciarzy
Dotychczas wydobyto 5 trupów, a 12 uratowano

WIEDEŃ. W niedzielę po południu na stokach góry Schneeberg (2000 m.) zasypała lawina grupę, składającą się z 20 wiedeńskich narciarzy. Ekspedycja ratunkowa wydobyła z pod zwałów śniegu 12 narciarzy, których zdołano zachować przy życiu oraz 5 trupów.

Poszukiwania za pozostałymi trzema trwają.

49 zabitych i 60 rannych
padło w czasie bombardowania Barcelony

BARCELONA. W sprawie niedzielnego bombardowania Barcelony przez samoloty powstańcze, ministerstwo Obrony ogłosiło komunikat, donoszący, że na kilka minut przed godz. 19 samoloty pochodzące z Palma na Majorce i lecące na dużej wysokości, opuściły się nad Barceloną, przy czym zatrzymały motory, aby ich nie usłyszano i zrzuciły na centrum miasta kilka bomb.

Liczba zarejestrowanych dotychczas ofiar bombardowania wynosi 49 zabitych i 60 rannych.

Kobieta zmarła, dziecko zaginęło
Niezwykła zagadka w Krakowie

KRAKÓW. Władze bezpieczeństwa w Krakowie zajęte są rozwiązaniem zagadki tajemniczej śmierci kobiety i zaginięcia dziecka.

Przed kilku dniami przybyła do krewnych w Krakowie żona kupca, Pola Edelman z Zawiercia. W ubiegłą środę wraz ze swą siostrzenicą Franią Lunenfeld odwiedziła znajomych przy ul. Celnej w Podgórzu, skąd udała się następnie do domu, dotychczas jednak nie powróciła.

Policja rozpoczęła poszukiwania za zaginioną, której zwłoki znaleziono przypadkiem dopiero w wieczór sylwestrowy pomiędzy wsiami Rzęską a Bieżanowem w pow. krakowskim. Na zwłokach nie zauważono śladów gwałtownej śmierci, jak również śladów rabunku.

Przeprowadzona sekcja zwłok zdaje się wskazywać na śmierć, spowodowaną porażeniem mięśnia sercowego.

Towarzyszącej zmarłej 4 - letniej dziewczynki dotychczas mimo energicznych poszukiwań nie odnaleziono.

Na audiencji u P. Prezydenta R. P.
odbędzie się pożegnanie posła szwedzkiego

Pan Prezydent R.P. przyjmie we wtorek dn. 4 b. m po południu na audiencji pożegnalnej posła szwedzkiego p. Erika Bohemana, który wręczy panu Prezydentowi R.P. swe listy odwoławcze.

Poseł Boeman opuszcza niebawem Polskę celem objęcia stanowiska sekretarza generalnego szwedzkiego M.S.Z.

Wymiana aktów przyjaźni
między Mussolinim a premierem rumuńskim

RZYM. Między premierem rumuńskim a Mussolinim nastąpiła wymiana telegramów. W odpowiedzi na telegram rumuńskiego premiera wysłany z okazji objęcia przezeń rządów, Mussolini stwierdza, że nie tylko **wspólne pochodzenie łacińskie obu narodów, ale również wiele innych czynników powinno wpłynąć na urzeczywistnienie twórczej współpracy między narodem włoskim i rumuńskim.**

Tajemnice budżetu Francji
Izba uchwaliła budżet deficytowy a senat zamknął go—nadwyżką

PARYŻ. W niedzielę o godz. 4 nad ranem zakończyła się sesja budżetowa parlamentu francuskiego. Ostatnie posiedzenie Izby Deputowanych trwało 29 godzin.

Budżet na rok 1938 został przyjęty w ostatecznej redakcji przez Izbę Deputowanych poważną większością głosów, bo 537 przeciw 63.

Budżet zamyka się po stronie wydatków sumą 54.739 milionów, po stronie zaś dochodów sumą 54.776 milionów, czyli nadwyżką 37 milionów.

Głównym powodem kilkakrotnego przesyłania budżetu z Izby Deputowanych do senatu było sprzeczne stanowisko obu izb w sprawie wysokiego deficytu budżetowego. Pierwotnie bowiem izba uchwaliła projekt budżetu, zamykający się deficytem kilkuset milionów, który jednak senat odrzucił i nawet zamknął preliminarz budżetowy nadwyżką kilkudziesięciu milionów.

Poza budżetem izba przed rozejściem się na 10-dniowe wakacje uchwaliła również szereg ustaw pierwszorzędnego znaczenia: np. projekt ustawy o przedłużeniu do 28 lutego dotychczasowej procedury w konfliktach strajkowych, jak również podwyżkę komornego.

Straszliwa śmierć 70 osób
podczas katastrofy w kinie

TOKIO. Agencja Domei donosi: W miejscowości Tokomachi (prefektura Niigata) runął skutkiem przeciążenia śniegiem dach wypełnionego widzami kinematografu. **70 osób zostało zabitych, a 68 rannych, z czego 32 ciężko.**

Bandyta Maruszeczko zamarzł w lesie?
Obława nie dała żadnego rezultatu — Kaszewiak zmarł w szpitalu

KIELCE. Komenda wojewódzka P.P. w Kielcach postanowiła odwołać część patroli policyjnych, biorących udział w poszukiwaniu zbiegłego bandyty Maruszeczki, który przepadł bez wieści.

10 dniowa obława nie dała pożądanego rezultatu i zachodzi przypuszczenie, że Maruszeczko, pozbawiony ciepłego okrycia i lekko raniony w głowę, mógł zamarznąć w jakiejś szopie lub gęstwinie leśnej, względnie — co jest prawie wykluczone — wymknął się z gęstego łańcucha obławy i zbiegł.

W lesie policja odnalazła porzuconą przez bandytę jesionkę, podziurawioną kulami i nieco dalej leżącą na ziemi czapkę bandyty. Nosi ona ślady krwi, co wskazywałoby na to, że w momencie starcia na szosie pod Szydłowem, Maruszeczko został również ugodzony kulą. Rana jednak musi być powierzchowna.

Stan rannego bandyty Kaszewiaka uległ w niedzielę znacznemu pogorszeniu. Gdy lekarze stwierdzili, że wszelka pomoc jest zbyteczna wezwano spowiednika.

Bandyta spędził dłuższy czas na spowiedzi. W 2 godziny później zmarł.

Proces apelacyjny adw. Szumańskiego

oskarżonego o zniesławienie ministra, odbywa się również przy drzwiach zamkniętych

Przerwana w ubiegłym tygodniu rozprawa apelacyjna przeciwko adw. Wacławowi Szumańskiemu, skazanemu przez Sąd Grodzki na 6 miesięcy aresztu i 1000 zł grzywny za znieważenie ministra sprawiedliwości Grabowskiego, dyrektora departamentu Krychowskiego i wiceprokuratora Piotrowskiego, potoczyła się wczoraj w Sądzie Okręgowym w Wydziale Odwoławczym.

Jak wiadomo, adw. Szumański na rozprawę w dniu 29 grudnia ub. r. nie stawił się, nadsyłając telegram, iż uległ nagłemu atakowi, w Krakowie. Sąd wydał postanowienie ustalenia choroby przez lekarza starościńskiego w Krakowie. Obecnie adw. Szumański wyzdrowiał.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się od ustalenia tego faktu przez przewodniczącego wiceprezesa Dembickiego. Nic nie stało na przeszkodzie w rozpoznaniu sprawy.

Prok. Żeleński, popierający oskarżenie i apelację, wniesioną przez siebie, postawił wniosek o prowadzenie rozprawy przy drzwiach zamkniętych, tak jak to było już w pierwszej instancji.

Obrońcy adw. Szumańskiego, którzy ze swej strony również wnieśli skargę apelacyjną, sprzeciwili się wnioskowi.

W-prezes Dembicki wydał postanowienie o zamknięciu drzwi.

Wyproszono publiczność i dziennikarzy. Na sali oprócz stron pozostała jedynie córka adw. Szumańskiego.

Zamknięte szczelnie drzwi tylko z rzadka uchylały się, kiedy sąd zarządzał krótkie przerwy wypoczynkowe.

Ciągnienie dolarówki

Wylosowano następujące dolarówki:

12.000 dl. Nr 1343632, po 3.000 dol. Nr Nr 790796, 1122030, po 1000 dol. Nr Nr 1421099, 426827 1026827, 271807, 693618, 844934, 819866.

po 500 dol. Nr Nr 1471015, 301171, 518262. 587727, 69833, 756722, 796158, 1017973, 533029, 800724.

Dramatyczne widzenie Weidmanna z matką

„Płakałeś, a ja nie mogłam cię pocałować i pocieszyć"

Matka Weidmanna, niska, siwa kobieta, odziana w czerń, udała się do gmachu sądu w towarzystwie swego paryskiego adwokata, aby zobaczyć się z synem. Gdy wieść o tym rozeszła się po Paryżu, przed gmachem sądu zebrały się niezliczone tłumy, pragnące zobaczyć matkę wampira. Sprowadzono więc tam silne oddziały policji, aby utrzymywały porządek.

Pani Weidmann udała się do pokoju sędziego Berry. Tam już czekał na nią syn. Był on śmiertelnie blady i drżał na całym ciele. Wiedział bowiem, że matka jest w pobliżu.

Dopiero przed chwilą zgodził się na to, aby ujrzeć matkę. Musiano go sprowadzić do celi, aby go do tego nakłonić. Tam zdołano zmienić jego zdanie, pozwolono mu nałożyć ubranie „cywilne" i zaprowadzono po raz drugi do gabinetu sędziego.

Tu rozegrała się pierwsza dramatyczna scena.

— Weidmann, powinien pan zobaczyć się z matką — rzekł sędzia.

— Nie chcę!

Sędzia nagle przypomniał sobie słowa Miliona, który oświadczył, że wampir ubóstwia matkę i w jej obecności na pewno powie prawdę. Sędziemu zależało więc, aby Weidmann widział się z matką i w końcu udało mu się nakłonić go do tego.

Pani Weidmann weszła do pokoju. Staruszka spojrzała na syna, który siedział do niej odwrócony i zadrżała. Weidmann podniósł się ociężale z krzesła i zwiesił głowę.

Pierwsza odezwała się staruszka, która rzekła do niego po niemiecku:

— Dlaczego wyrządziłeś tyle zła?

Masowy zabójca nic nie odpowiedział.

— To straszne nieszczęście... Kto cię wciągnął na tę śliską drogę? Odpowiedz!

Weidmann nie odpowiedział jednak. Mięśnie twarzy zaczęły mu drżeć. Stłumił szloch, ale nie wypowiedział ani jednego słowa.

— Eugeniuszu, musisz przyznać się do wszystkiego — wykrzyknęła staruszka.

— Powiedziałem całą prawdę! — odparł szeptem wampir.

Matka chciała podejść do syna i pocałować go, ale wzruszony tą sceną sędzia, nie pozwolił na to. Pani Weidmann wyciągnęła więc do syna drżącą rękę, którą wampir ujął i złożył na niej długi pocałunek.

Widzenie dobiegało końca. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła dłużej panować nad sobą. Zachwiała się i należało ją podtrzymać. Doszedłszy do drzwi, odwróciła się w stronę syna i rzekła:

— Pisz do mnie, synu, pisz możliwie najczęściej!

Gdy staruszka opuściła pokój, Weidmann wybuchł spazmatycznym płaczem.

Po widzeniu z synem pani Weidmann postanowiła opuścić Francję i jeszcze tego samego dnia wyjechała z Paryża, udając się do Frankfurtu. Tuż przed wyjazdem napisała list do syna, z którego prostych słów wieje beznadziejna rozpacz:

„Mój drogi chłopcze, jeszcze nie mogę w to wszystko uwierzyć! — pisze staruszka. — Powiem o twoich wyrzutach sumienia ojcu... Płakałeś, a ja nie mogłam cię pocałować i pocieszyć! Pisz do mnie, synu, nie zapominaj o twojej kochającej matce".

Ostatnie chwile dziennikarza

który legł na posterunku prasowym

SARAGOSSA. Korespondent Havasa podaje ostatnie chwile specjalnego wysłannika „Associated Press" Neil'a, który odniósł ciężkie rany pod Teruelem.

Jeszcze na 20 minut przed zgonem, Neil przyjmował wizyty. Nie zdawał on sobie sprawy z ciężkiego stanu swego.

Za radą lekarzy Neil, który był katolikiem, przyjął ostatnie Sakramenta.

Agonia jego była krótka i cicha. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział, były: „Usiłuję ruszać rękami, aby się przekonać, że je mam jeszcze. Ca za głupia historia".

Zgon nastąpił punktualnie o godz. 12-ej w południe. Zwłoki jego wraz ze zwłokami dwóch innych dziennikarzy, zmarłych na skutek ran, Johnsona i Sheepshanx'a przewiezione będą do granicy.

Japońskie warunki pokojowe

muszą ulec poważnej zmianie

HANKOU. Korespondent Reutera podaje, że aczkolwiek marszałek Czang-Kai-Szek odrzucił japońskie warunki pokojowe, rozmowy między nim a posłem niemieckim Trautmannem prowadzone są w dalszym ciągu.

Chińskie koła urzędowe zdziwione są ogłoszeniem tych warunków, gdyż zamierzano trzymać prowadzenie rozmów i same warunki w jak najściślejszej tajemnicy.

Obecnie, gdy warunki japońskie zostały ogłoszone oficjalnie, koła chińskie oświadczają, iż Japonia musi je zmienić poważnie, o ile pragnie szczerze pokoju.

Warunki japońskie stanowią wynik sondowania opinii marszałka Czang-Kai-Szeka przez posła Trautmanna w miesiącu grudniu.

Autokar runął w przepaść

Trzech turystów zginęło, a 14 odniosło rany

RZYM. Autokar niemiecki, którym jechało 23 turystów, spadł pod Bolzano na śliskiej drodze górskiej w wąwóz z wysokości 50 mtr. Trzech turystów zginęło na miejscu, a 14 przewieziono do szpitala w Brunice z powodu odniesionych przez nich ran. Stan trzech rannych jest poważny.

Na miejsce wypadku udali się przedstawiciele władz i oddział żołnierzy z Bolzano.

Mordercy grasują na Litwie

Władze bezpieczeństwa są bezsilne

W ostatnich czasach po wsiach litewskich mnożą się napady, przy czym sprawcy przeważnie pozostają nie wykryci.

Ostatnio prasa litewska notuje znów dwa takie napady. Oto w Olicie nieznany sprawca przebił nożem niejaką Kron, która w kilka chwil później zmarła. Powód zamachu nieznany.

W drugim wypadku, w Rokiskach, nieznany sprawca zamordował niejaką Godlauskis w celach rabunkowych.

Chłopi litewscy uskarżają się, że stosunki bezpieczeństwa na wsi litewskiej pozostawiają dużo do życzenia.

Śmiertelna zabawa sylwestrowa

rozegrała się w pokoju hotelowym

W dzień Sylwestrowy przed południem przybył do hotelu „Litewskiego" przy ul. Chmielnej 19 w Warszawie, 42-letni Włodzimierz Chruściewicz z młodą kobietą, którą podał do zameldowania jako swoją małżonkę.

Przedstawiwszy się za dziennikarza z Wilna, Chruściewicz oświadczył, iż przybył do stolicy, aby wesoło spędzić ostatni dzień starego roku. Młoda para powróciła do hotelu o 8 rano, po czym po przespaniu się i zjedzeniu kolacji, wyszli do teatru.

Około północy numerowy hotelu, Stanisław Olszczuk, spostrzegł smugę światła, padającą ze szpary pod drzwiami pokoju Nr. 12, zajmowanego przez Chruściewiczów. Na kilkakrotne pukanie nikt nie odpowiadał, drzwi zaś zamknięte były z wewnątrz na klucz. Zaniepokojony portier zawezwał policjanta, przy którym zamknięte drzwi udało się otworzyć. Małżeństwo spoczywało w łóżku — nieprzytomne. Zawezwano natychmiast lekarza Pogotowia, który stwierdził ciężkie zatrucie nasennym środkiem t. zw. „adolina".

Chruściewiczow przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Stan ich jest nadal groźny i wątpliwe jest, czy uda się utrzymać ich przy życiu.

Wdrożone przez policję dochodzenie dało sensacyjne wyniki. Chruściewicz nie jest żadnym dziennikarzem z Wilna, lecz bezrobotnym urzędnikiem warszawskim. Przez dłuższy czas zamieszkiwał on w barakach dla bezdomnych na Annopolu.

Gdy jeszcze pracował, poznał on 30-letnią żonę właściciela kolonii na Bródnie która zamierzała porzucić męża i wyjść za Chruściewicza. Po utracie posady plany te stanęły pod znakiem zapytania. Zrozpaczona para postanowiła więc popełnić wspólnie samobójstwo.

Przed samym Sylwestrem Chruściewicz uzyskał dość dużą pożyczkę, za którą urządził sobie wraz z przyjaciółką huczne pożegnanie roku i... życia.



289 ofiar gołoledzi

NOWY JORK. W dniu Nowego Roku zginęło w St. Zjednoczonych wskutek nieszczęśliwych wypadków 298 osób, w tym większość w katastrofach samochodowych, spowodowanych gołoledzią.

Samochód śmierci

BUTLER (Stan Indiana). Samochód, którym jechało 7 chłopców i dziewcząt w wieku 14-15 lat, rozbił się na przejeździe kolejowym o szlaban. Wszyscy jadący ponieśli śmierć.

Pożar w kościele

PALERMO. W jednym z kościołów tutejszych, wskutek krótkiego spięcia wybuchł ogień, co wywołało panikę. Jedna kobieta znalazła śmierć, a 14 dzieci odniosło rany, w tym troje ciężkie.

Epidemia odry

Prasa rumuńska donosi, że w Galacu wybuchła nadzwyczaj silna epidemia odry. W ciągu jednego tylko dnia zanotowano 200 zachorowań.

Strumień zmienił swój bieg

CZERNIOWCE. Prasa donosi, że w miejscowości Camburu (Bukowina) osunęło się w dolinę strumienia Sibiciui wzgórze o ogólnym obszarze 50 prętów. Na skutek tego zniszczonych zostało 10 domów a strumień Sibiciui zmienił swój bieg.

Pociągi toną w zaspach śnieżnych

Stada wilków siejią postrach w Rumunii

CZERNIOWCE. Prasa podaje, że w Besarabii, Dobrudży i Mołdawii panują od kilku dni niezwykle silne zamiesie śnieżne, które pociągnęły za sobą już szereg osób w ludziach.

W wielu miejscowościach została przerwana komunikacja telefoniczna i telegraficzna, szereg pociągów utkwił w zaspach śnieżnych.

W różnych okolicach kraju pojawiły się ogromne stada wilków, będące groźbą dla życia podróżujących oraz napadające na bydło.

Wesoły kącik

Uszkodzony telefon

Dostałem dwa bezpłatne bilety do teatru i zacząłem się zastanawiać kogo by tu zaprosić.

Wybór padł na Józia. Po pierwsze Józio jest moim serdecznym przyjacielem, a po drugie ma telefon (numer 13-59) i łatwo się z nim porozumieć.

Połączyłem się niezwłocznie z numerem 13-59.

— Hallo! To ty Józiu?

— Omyłka! — odezwał się kobiecy głosik — Tu nie ma żadnego Józia.

— Przepraszam najmocniej.

Odłożyłem słuchawkę i po chwili podniosłem znowu. Uważnie nakręciłem po raz drugi numer 13-59.

— Hallo! To ty Józiu?

— Pan znów źle się połączył — odpowiedział mi ten sam miły głosik — Z jakim numerem chciał pan rozmawiać?

— 13-59.

— A tu jest numer 13-95.

— Nie rozumiem co to znaczy? Widocznie mój aparat jest uszkodzony.

— Albo pan jest roztargniony i mylnie się łączy. Niech pan odłoży słuchawkę i spróbuje jeszcze raz...

— Bardzo przepraszam, że panią niepokoję. Do widzenia.

— Do widzenia.

Głosik był wyjątkowo miły. Z prawdziwym żalem odłożyłem słuchawkę.

Usiadłem przy telefonie, żeby widzieć lepiej cyfry i wolniutko, cyfra po cyfrze, zacząłem na nowo nakręcać. 1... 3... 5... 9.

Teraz nie ulegało kwestii, że połączyłem się dobrze.

— Hallo! Czy to numer 13-59?

— Nie! — zaśmiał się ten sam kobiecy głosik — To w dalszym ciągu numer 13-95.

Serce zabiło mi radośnie. Byłem szczerze zadowolony, że znów słyszę ten głos. Pomimo to udałem zdziwienie.

— Niesłychane! Łączę się wciąż z numerem 13-59, a uzyskuję połączenie z numerem 13-95!

— Telefon kpi sobie z pana! — zaśmiała się dźwięcznie nieznajoma.

— Pani ma tak miły głos, że nie mam o te kpiny urazy.

— Niech pan zadzwoni do biura naprawy.

— Po co? Jestem szczęśliwy, że telefon jest uszkodzony. — Dzięki temu mam możność rozmawiania z panią. A może zabieram pani drogi czas?

— Nie... Mam dość czasu... Pan mi nie przeszkadza... Ale może pan miał jakąś pilną rozmowę?

— Nic pilnego. Chciałem zaprosić przyjaciela do teatru...

— Więc niech pan jeszcze raz spróbuje się z nim połączyć.

— Kiedy, uważa pani, rozmyśliłem się. Wolałbym iść w damskim towarzystwie. Czy...

Nie dokończyłem. Połączenie przerwano.

— Hallo! Hallo! — krzyczałem, ale nikt się nie odzywał.

Byłem wyraźnie podniecony. Całe szczęście, że znam numer telefonu właścicielki miłego głosu.

Gorączkowo połączyłem się z numerem 13-95.

— Hallo! Czy nie zechciałaby pani wybrać się dziś ze mną do teatru?

— Bardzo chętnie — odezwał się gruby głos mego przyjaciela Józia — Ale dlaczego, stary ośle, mówisz do mnie „pani"?

Napoleon Sadek.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Na liczne zapytania listowne i telefoniczne odpowiadamy, że uczestników ankiety nie obowiązuje dawanie odpowiedzi na wszystkie pytania, zawarte w tytule. Wystarczy np. omówić sprawę ministra i nie poruszać możliwości, związanych z posłem, bankierem, czy też prezydentem miasta.

Oczywiście, kto chce zająć się wszystkimi możliwościami — tego nie krępujemy, ale w ten sposób nie zwiększa swego udziału w ankiecie.

Przy sposobności zwracamy uwagę, że nie jest konieczne wynajdywanie sobie pseudonimów. Byleby nawet wskazane, aby odpowiedzi ukazywały się pod pełnym imieniem i nazwiskiem, świadcząc o poczuciu od powiedzialności. Kto jednak pragnie swe autorstwo zataić, może obok imienia, nazwiska, adresu, wieku i zawodu podanego do wiadomości Redakcji, przybrać pseudonim.

Zaznaczamy, że pseudonimy będą zdekonspirowane, jeśli autorowi zostanie przyznana nagroda.

Po tym wstępie rozpoczynamy właściwy turniej ankietowy. Głos ma „Zapomniany z Pragi", cukiernik z zawodu:

„Głos w obronie pokrzywdzonych"

W schroniskach najwięcej zła i demoralizacji

14 1) Co bym zrobił gdybym był posłem?

Gdybym był posłem, starałbym się stanąć w obronie wszystkich obywateli pokrzywdzonych, tych, którzy cierpią głód i nędzę, wraz ze swymi rodzinami, poniewierają się po przytułkach i schroniskach, a skąd wychodzi najwięcej zła i demoralizacji i którymi należałoby się zająć jak najprędzej.

2) Co bym zrobił gdybym był ministrem?

Gdybym był ministrem, dążyłbym do zlikwidowania bezrobocia nie za pośrednictwem pomocy zimowej.

Obniżyłbym pensje wszystkich dyrektorów i dygnitarzy na wyższych stanowiskach, które sięgają do kilkunastu tysięcy miesięcznie, opodatkowałbym wysokimi podatkami, tych wszystkich, którzy mają wielkie majątki i tych, którzy wyjeżdżają za granice w celach rozrywkowych.

Objąłbym wszystkich pracowników, którzy zajmują posady w tramwajach i na kolejach itd., ścisłą kontrolą i zbadałbym tym sposobem, kto posiada poza pracą nieruchomość, czy majątek, z którego czerpie zyski.

Takich panów, czy robotników, rzemieślników zwalniałbym, a na miejsce tych, bezrobotnych bym obsadził.

Założyłbym handel posadami i mieszkaniami.

Budowałbym jak najwięcej tanich mieszkań, aby dać możność każdemu najbiedniejszemu mieszkać porządnie, jak człowiek. Natomiast zniósłbym wszystkie schroniska i przytułki, w których mieści się brud i zgnilizna.

Powiększyłbym zarobki robotników i pracowników najmniej uposażonych, a mających na swym utrzymaniu młode pokolenie.

3) Co bym zrobił gdybym był bankierem?

Gdybym był bankierem, cały zgromadzony kapitał powierzyłbym państwu na uruchomienie nieczynnych fabryk, handlu i przemysłu, a co przyczyniłoby się do zatrudnienia tysięcy bezrobotnych.

4) Co bym zrobił gdybym był prezydentem?

Gdybym był prezydentem miasta przyczyniłbym się do zmniejszenia niepotrzebnych wydatków, na które nieraz wydaje się po kilkanaście tysięcy, jak np. na przyjęcia i rauty.

Z tych oszczędności powstały kapitał obróciłbym na budowę dróg, domów itd.

Najpierw trzeba dać pracę wszystkim bez wyjątku. Dać możność wychowania młodego pokolenia choć w znośnych warunkach życia, a wtedy będziemy mieli pewnych obrońców Państwa.

Dzieci pijaków do koszar

zaś samych alkoholików do obozu pracy!

Dziwny pseudonim wybrał sobie jeden z Czytelników warszawskich (fryzjer damski z zawodu), a mianowicie: „Hozarsyf" (Panie Bolesławie! Dlaczego nie pozwolił nam Pan opublikować swego pięknego nazwiska?). Łamiąc sobie język dodajemy, że p. „Hozarsyf" zabiera głos, bo „burzy się na to, co jego oczy widzą". Obserwuje ludzi i ich życie, widzi złe prowadzenie się, a także niewłaściwe wychowanie dzieci. Wiec taki rozwija program, gdyby był ministrem:

15 1) Dzieci pijących wódkę i uprawiających chuligaństwo, natychmiast skoszarowałbym i dałbym im nadzór, który by ich nauczył umiarkowania, porządku, poszanowania starszych i bliźnich.

2) Mężów alkoholików, którzy w swym zamroczeniu alkoholowym znęcają się nad swymi żonami i dziećmi, zamknąłbym wszystkich w przymusowych obozach pracy, oczywiście płatnych, aby mogli zarobić na utrzymanie swych rodzin.

3) Osoby, które zapoznały się już z kodeksem karnym bezwzględnie izolowałbym od reszty społeczeństwa.

4) Młodzież uczącą się skoszarowałbym. Chłopców osobno i dziewczęta osobno. Tam uczonoby ich samodzielności i hartu ducha, a jednostki słabe miałyby zwiększoną opiekę.

5) Szkolnictwo wyższe udostępniłbym bezpłatnie dla wszystkich niezamożnych. Pokrycie znalazłoby się z podatków od majętności po wyżej stu tysięcy. Byłoby to szkolnictwo bez różnicy ras i wyznań.

Wzorem premiera Składkowskiego

Najważniejsza część obszernej odpowiedzi p. Kazimierza Stępniewskiego z Kutna (3 Maja 26) odnosi się do stanowiska ministra i ją przytaczamy:

16 Byłbym bezwzględnym, surowym, sprawiedliwym, i starałbym się być tak dobrym gospodarzem, jakim jest obecny, Pan Premier generał Sławoj-Składkowski.

Jako minister Spraw Wewnętrznych wystąpiłbym w Sejmie z wnioskiem, o wyznaczenie 3 lub 4 ludzi na każde województwo do roli kontrolerów, którzy by bez zapowiedzi w porze urzędowania odwiedzali panów starostów, prezydentów miast, burmistrzów, komendantów policji itp.

Kontrolerzy ci powinni się zgłaszać jako przeciętni interesanci, a wówczas zapanowałby zupełny ład i porządek w miastach prowincjonalnych, gdyż przy obecnym stanie rzeczy nie jeden analfabeta, doznając krzywdy od najniższego funkcjonariusza państwowego, szkaluje Ojczyznę i jej sprawiedliwych sterników, myśląc, że takie są prawa w Polsce.

Obrońca wędkarzy

P. Wiktor Andruszkiewicz, bezrobotny monter - ślusarz z Warszawy (Zaokopowa 4 m. 55), pisze:

17 Jestem synem skazańca polskiego. Urodziłem się na Dalekim Wschodzie za Bajkałem w mieście Czyta.

Od dzieciństwa przy ojcu uczęszczałem na wycieczki rybołówstwa. Największą moją przyjemnością była wędka, którą w 15-e minut mogłem złowić ryb do dwudziestu kilo.

Ta przyjemność z biegiem lat obróciła się w nałóg, do tego stopnia, że w chwilach wolnych przesiadywałem w uroczej, skalistej miejscowości nad jeziorem, wdychając z lubością zdrowe powietrze.

Czy ktokolwiek przyszedł i zażądał zezwolenia wędkarskiego, albo wyrwał z rąk wędki i połamał, lub też sporządzał protokół? A w on czas można było nawet wędką zapewnić skromne utrzymanie rodzinie, bo zdaje się, że ryby były nieco głupsze, niż dziś. Dziś można siedzieć cały tydzień z wędką i wrócić do domu bez najmniejszej rybki.

Dzisiejsza ustawa nakłada szereg obowiązków. Trzeba mieć wędkarskie zezwolenie ze starostwa, opłacić dzierżawę danej wody. Mając te wszelkie formalności załatwione wędkarz na widok nadchodzącego policjanta, względnie dozorcy wody, drży, bo nie wie, czy będzie miał spokój.

Nie jestem tylko jeden, a nas upośledzonych wędkarzy jest tysiące, przeżywających te trudności.

Więc gdybym był posłem, wniósłbym projekt zniesienia wszelkich zezwoleń wędkarskich i innych trudności na upaństwowionych wodach.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg ankiety.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

Wtorek 4 stycznia.

6.15 Kolęda. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka (płyty). 12,03 Audycja południowa. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Zagadki muzyczne. 16.15 Mikołaj Rimskij - Korsakow: Kwintet B-dur. 16.50 Pogadanka aktualna. 17,00 Kraj pustyni i bogactw — odczyt. wygł. prof. Walery Goetel. 17,15 Koncert rozrywkowy. 17.50 Mikroskopijne żyjątka pod lodem. 18,00 Wiadomości sportowe. 18,35 Audycja dla wsi. 19,00 „W modrzewiowym dworku". 19,30 „Polska twórczość chóralna". 20,00 „Tańce polskie Zofii Stryjeńskiej". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert symfoniczny. 22,00 Muzyka taneczna. 22,50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II (Mokotów)

13,00 Koncert rozrywkowy. 14,10 Utwory skrzypcowe 15.00 Jak spędzić święto 15,10 Wiadomości sportowe. 15,15 Orkiestra salonowa. 18,00 Muzyka lekka. 19.05 Recital fortepianowy. 22,00 „Czego chcą od nas mężczyźni".

Wszystko będzie w porządku, jeśli

Ks. Michał zerwie z p. Suchestow

A „młodzi" przebywają w Monte Carlo...

W najbliższych dniach udaje się do Monte Carlo jeden z wybitnych przedstawicieli ziemiaństwa wielkopolskiego celem nakłonienia księcia Michała Radziwiłła do zerwania z panią Suchestow.

Wobec groźnej sytuacji dla ordynacji w Antoninie wynikłej wskutek kilku procesów, wytoczonych księciu Michałowi, rodzina sądzi, że książę zgodzi się na kompromisowe załatwienie sporu.

Wniosek o ubezwłasnowolnienie ks. Michała rozstrzygnąć ma Sąd Grodzki w Ostrowie. Sprawę tę przekazano sędziemu Gąszewiczowi, a opiekę nad majątkiem ks. Michała objął sędzia grodzki Wieczorkiewicz.

W razie gdyby książę zgodził się zerwać z panią Suchestow rodzina jego gotowa jest zrezygnować ze swych praw wierzycielskich na kwotę kilkuset tysięcy złotych.

Gwałtowna zamieć śnieżna

rozpętała się nad Wybrzeżem

Przy północno-zachodnim silnym wietrze rozpętała się na Kaszubach gwałtowna burza śnieżna. Śnieg spadł bardzo obficie i jego grubość waha się od 20 do 60 centymetrów. Jednocześnie z zamiecią na lądzie, szalała nawałnica śnieżna nad otwartym morzem. Opad był tak silny, że widok na Bałtyk był całkowicie zasłonięty. Żegluga z tego powodu była bardzo utrudniona i sygnalizacja akustyczna działała bez przerwy.

Wskutek zamieci śnieżnych rybacy bardzo słabo łowią. Jedynie połowy w przerębłach Zatoki Puckiej dają jakieś wyniki. Na szosach potworzyły się zaspy śnieżne, które w znacznym stopniu utrudniają komunikację.

Za towar wartości 180.000 zł

właściciel składu sprzedał żonę

Niezwykła transakcja „handlowo-miłosna" w Łodzi

Łódź była ostatnio terenem nieprawdopodobnej wprost transakcji, która wywołała wielkie wrażenie w sferach kupieckich Łodzi i Warszawy.

Abram W., właściciel składu włókienniczego w Warszawie, kupował towary u wielu fabrykantów łódzkich, korzystając z kredytu między innymi i u fabrykanta D., wytwarzającego materiały jedwabne. Po zakup jeździła zwykle nadobna żona, która uzyskiwała dogodniejsze warunki kredytowe niż jej mąż.

W roku ubiegłym przemysłowiec D. owdowiał i wówczas pani W. uzyskiwała u fabrykanta jeszcze większe kredyty i w końcu suma długu za pobrany towar wynosiła 180.000 zł.

W tym momencie stan interesów W. uległ pogorszeniu i nie mógł on wywiązać się z wziętych na siebie zobowiązań. Udał się więc do Łodzi i prosił D., aby sprolongował mu dług.

Fabrykant wówczas uczynił mu niezwykłą propozycję. Zażądał odstąpienia mu żony, a w zamian za to przyrzekł skreślić dług. Kupiec z radością zgodził się na tę transakcję i jednym pociągnięciem pióra pozbył się żony i długu.

Obecnie w Łodzi są czynione gorączkowe przygotowania do ślubu fabrykanta z kobietą, która kosztowała go 180.000 zł.



Bogomołow opowiadał w restauracji swym przyjaciołom o tajemniczej kobiecie, którą spotkał w nocy; pokazał jej fotografię. Rozmowie tej przysłuchiwał się kelner, który zameldował o tym policji i artysta został aresztowany. Naczelnik ochrany wysłuchał jego wyjaśnień, nie dał im wiary i odesłał go do więzienia.

Stąd wystosował Bogomołow podanie do sędziego śledczego z prośbą o dodatkowe przesłuchanie.

Następnego dnia został wezwany do gabinetu sędziego śledczego, który przywitał go, ze słowami:

— Mój panie, bardzo pana szanuję jako jednego z naszych najlepszych artystów moskiewskich, ale po co wdał się pan z tymi buntowszczykami?

— Panie sędzio, przysięgam panu na wszystkie świętości, że nie mam o niczym zielonego pojęcia... Spotkałem przystojną ładna kobietę w nocy, chciałem z nią spędzić miłe kilka godzin, zabrałem do siebie do domu, tu spotkało mnie rozczarowanie.. Skąd miałem wiedzieć, że ta kobieta jest morderczynią, tym bardziej, że wcale na to nie wyglądała... Miała tak anielskie niebieskie oczęta i taką śliczną buzię...

— A jednak ta historia jest niewiarygodna...

— Panie sędzio, gdybym przypuszczał bodaj na chwilę, że mam do czynienia z morderczynią, na pewno wydałbym ją w ręce policji i na pewno nie nosiłbym przy sobie jej fotografii i nie opowiadałbym publicznie o tym spotkaniu... Teraz siedzę w więzieniu, sztuka szła bardzo dobrze, a ja nie mam zastępcy w swojej roli...

— Dobrze, niech pan zaczeka, porozumiem się z panem prokuratorem...

Sędzia wyszedł, wrócił po chwili i ze smutną miną powiedział:

— Sprawa jest bardzo poważna, pan prokurator nie zgadza się na to by zwolnić pana... Kobiety to was zawsze gubią. Kobieta jest tak jak ogień... Zdala to świeci, a gdy się człowiek tylko zbliża, wnet zostaje spalony...

— Ależ panie sędzio, zapewniam pana, że nie tknąłem tej kobiety...

— Nie wygląda pan wcale na głupiego — odrzekł sędzia z uśmiechem.

Bogomołow znalazł się z powrotem w celi więziennej.

***

Jadzia przybyła do Warszawy.

Wysiadła na Terespolskim dworcu (obecny dworzec Wschodni) późną nocą...

Padał gęsty, puszysty śnieg, a w około panowała cisza...

Tylko od czasu do czasu słychać było dzwonki sanek, wiozących spóźnionych gości.

Dokąd ma się udać?

Jadzia poczęła przypominać sobie adresy różnych znajomych, miała przecież w Warszawie tylu przyjaciół!

A jednak nie może się zdecydować, dokąd ma się teraz udać: większość jej przyjaciół, to przecież ludzie policyjnie notowani u których w każdej chwili może zjawić się policja....

Część adresów zapomniała: dłuższy czas nie było jej przecież w Warszawie.

W kieszeni pozostało jej dwadzieścia kopiejek...

A jednak popełniła głupstwo... Należało pożyczyć u tego artysty nie dwadzieścia rubli a pięćdziesiąt... Mogłaby teraz pojechać do hotelu, a nie spacerować na piechotę po mieście...

Co ma teraz począć?

Wyszła na ulicę Targową. Tu jest zupełnie pusto, rzadko można tu spotkać przechodnia.

Tu w dzielnicy robotniczej ludzie nie wracają w nocy z zabaw, tu ludzie spędzają czas przy pracy i zmęczeni idą wcześnie spać...

Jadzia kroczy szybko ulicami miasta. Ma na sobie tylko to, co włożyła w Moskwie, jej majątek stanowi dwadzieścia kopiejek.

Wróciła do swego rodzinnego miasta, ale nie ma nawet dokąd wejść, gdzie spocząć...

Należy do pokolenia bojowników o wolność i dla nich są wszystkie drzwi zamknięte, na nich zewsząd czyha wróg, dla nich otwierają się tylko wrota więzienne...

Oto jest na moście Kierbedzia. Zimny wiatr rzuca płatki śniegu w jej twarz. Jadzia wtuliła twarz w kołnierz i kroczy szybko naprzód.

Przechodnie spoglądają na nią podejrzliwym okiem: skąd się wzięła ta kobieta na moście, sama jedna?

Zapewne to jakaś kokota albo prostytutka...

Oto przybyła już na plac Zamkowy. Oto przystaje na chwilę, nie wie dokąd skierować się. Na prawo czy na lewo?

A może pójść do Podoskiej, do tej kobiety, która ją już raz wyratowała z opresji i pozwoliła spokojnie wyjechać z dzieckiem z Warszawy?...

Przy pomocy Podoskiej uda się jej, być może przedostać z powrotem za granicę, do Krakowa...

Tęskni już bardzo za swym malcem. Zapewne jest już duży, chodzi już świetnie...

A może Podoska jest jeszcze w więzieniu, jako oskarżona o chęć porwania obcego dziecka?

Co ma jednak począć?

Zapyta stróża o Podoską: nie ma i tak innej rady, jest to jedyny adres dokąd może pójść, a błąkać się po ulicach nie ma najmniejszego sensu.

Jadzia jest zmęczona, wyczerpana. Zwalnia kroku...

Ma jeszcze duży kawał drogi przed sobą.

Ach, jak chętnie położyłaby się teraz spać...

Oto jest już na Krakowskim Przedmieściu, na Nowym Świecie, oto weszła w Świętokrzyską...

Wydaje się jej, że podróż ta trwa godziny, doby... Zawierucha śnieżna staje się coraz silniejsza, istna zamieć śnieżna, słupy śniegu unoszą się w powietrzu, galopują ulicami miasta...

Jadzia idzie teraz pod wiatr, który zrywa jej kapelusz, co chwila zamyka oczy, śnieg sypie jej w oczy...

Wydaje się jej, że ta zamieć śnieżna wkrótce zmiecie ją z powierzchni ziemi...

Po długim zmaganiu się stanęła wreszcie Jadzia na ulicy Żelaznej przed bramą numer 32..

Pociągnęła za sznur dzwonka.

Czeka niespokojnie, oto zaraz zjawi się tu stróż.

Oby tylko Podoska jeszcze tu mieszkała, oby tylko zastała ją w domu...

Co pocznie, jeśli jej już nie ma?

Dzwoni raz jeszcze: wreszcie przez szybkę w bramie wysuwa się głowa stróża i rozlega się zaspany, zagniewany głos:

— Do kogo?

— Do pani Podoskiej...

— Nie mieszka już tu...

Stróż zagniewany zatrzasnął okienko.

Jadzia staje bezradna. Musi dowiedzieć się, dokąd się Podoska przeprowadziła...

Puka znów do bramy: dozorca wysuwa zagniewany głowę.

— Czego?

— Bardzo pana przepraszam, ale dokąd się wyprowadziła pani Podoska?...

— Nie wiem dokąd wyjechała, w zeszłym tygodniu wyprowadziła się, a dokąd nie mówiła...

Okienko znów zatrzasnęła się przed Jadzią...

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Zła biuralistka

Janka Klipecka ostrożnie postawiła tacę na biurku szefa. Była wprawdzie zaangażowana u inżyniera Jana Brudzińskiego w charakterze biuralistki, ale przyzwyczaiła się do tego, aby mu podawać śniadanie i podwieczorek, oraz dbać o porządek w jego kawalerskim mieszkaniu.

Gdy Janka weszła do pokoju, inżynier szybko ściągnął z biurka arkusz papieru. Nie chciał bowiem, aby wiedziała, że rysował z pamięci jej twarz.

— Oh herbata, — zawołał nieco zakłopotany.

— Nie chce pan dziś herbaty? Może woli pan kawę?

— Nie, nie.

— Od kilku dni jest pan jakiś inny niż zwykle. Czy jest pan ze mnie niezadowolony? Muszę przyznać, że w ciągu ostatnich dni zaniedbałam prace biurową, ale za to sprzątnęłam dokładnie mieszkanie, bo było w strasznym nieporządku...

— Mam kłopoty — przerwał jej inżynier — To wszystko. Gospodarz upomina się o komorne a ja w tej chwili nie mam pieniędzy na opłacenie wysokiego czynszu całorocznego. Gdyby Prusak kupił mój wynalazek, wybrnąłbym ze wszystkich kłopotów.

— Pański nowy model odkurzacza?

— Tak. Uważałem już tę sprawę za pewną, gdy nagle nie odpowiedział na mój ostatni list.

— Oh, — wykrzyknęła Janka i stuknęła się palcem w czoło — Teraz sobie przypominam! Dziś przed obiadem, gdy pana nie było w domu, telefonowano z firmy Prusak i proszono, aby pan zaraz po przyjściu porozumiał się z nimi.

— Co? I to pani mi mówi o godzinie wpół do szóstej.?

— Zaraz po tym telefonie przyszła praczka. Przyjęłam bieliznę i zupełnie zapomniałam o telefonie. Mam bardzo złą pamięć. Proszę mi wybaczyć.

Młody inżynier nerwowo ujął słuchawkę i połączył się z firmą Prusak.

— Tutaj mówi inżynier Brudziński. Czy mogę porozumieć się z panem Prusakiem?

— Pana Prusaka nie ma. Mówi jego sekretarka. Pan Prusak dziwi się, że pan nie odpowiedział na jego ostatni list i tak gwałtownie zerwał z nim kontakt. Z tego względu stracił zainteresowanie dla pańskiego wynalazku. Może pan szukać innego nabywcy.

— Ale przecież od razu odpowiedziałem na list pana Prusaka.

— Bardzo żałuję, panie inżynierze, ale myśmy go nie otrzymali.

Brudziński odłożył słuchawkę i zapytał Janki co się stało z tym listem.

— Zapomniałam go wrzucić do skrzynki! — przyznała się Janka ze łzami w oczach. Było to w ubiegły poniedziałek, gdy pan zranił się w zakładach. Pobiegłam po lekarza, do apteki i w ten sposób...

Brudziński był rozbrojony.

— Tym razem wybaczam pani, panno Janko, ale jeśli pani jeszcze raz zapomni wykonać moje polecenie, będę musiał jej wymówić posadę!

Następnego dnia przyszedł do Brudzińskiego gospodarz i prosił o komorne.

— Czy może pan jeszcze trochę poczekać?

— Niestety, nie, sam mam terminowe zobowiązania. Ale mam dla pana propozycję. Jestem gotowy kupić pański wynalazek. Jeśli odstąpi mi pan wszystkie prawa, dam panu 10.000 złotych gotówką i zwolnię z zapłacenia rocznego czynszu. Niech pan się nad tym zastanowi, panie inżynierze. Wystarczy mi, jeśli wieczorem otrzymam zgodę pańską na piśmie. Jeżeli wieczorem nie otrzymam listu, wówczas będę zmuszony...

Brudziński zostawszy sam, długo zastanawiał się nad propozycją gospodarza. Proponował on wprawdzie drobną sumę, ale Brudziński musiał się zgodzić, ponieważ nie chciał być eksmitowany. Urządził tu swe zakłady i czuł tu się bardzo wygodnie. Napisał więc list do gospodarza i poprosił Jankę, która właśnie wychodziła, aby go wysłała.

Brudziński jadł obiad w małej restauracyjce, której stoliki były od siebie odgrodzone drewnianą ścianką. Z przyległego stolika nagle dobiegł go znajomy głos.

— Tak mój drogi, jeśli dzisiaj chce się dojść do czegoś, trzeba umieć nabierać ludzi. Dopiero dziś zdobyłem za grosze doskonały wynalazek, który przyniesie mi co najmniej 100.000 złotych zysku.

Brudziński poznał głos swego gospodarza. Szybko zapłacił za obiad i wybiegł rozgoryczony podłością tego człowieka. Gdy przybył do biura, Janki jeszcze nie było. Zakomunikowała mu na odchodnym, że dziś przyjdzie nieco później, ponieważ ma coś do załatwienia na mieście. Z ponurych myśli wyrwał go dzwonek telefonu. Telefonował Prusak, znów chciał nabyć wynalazek.

— Zawdzięcza to pan swej urzędniczce. Była u mnie, opowiedziała mi wszystko i prosiła, abym wszczął z panem na nowo pertraktacje. Jest to bardzo miła osóbka i nadaje się raczej na żonę, niż na urzędniczkę. Radzę panu ożenić się z nią. A więc kupuję pański wynalazek. Wypłacam panu 50.000 złotych i ofiaruję jeden procent z obrotu.

— Doskonałe warunki — odparł Brudziński — ale niestety, sprzedałem go dziś komuś innemu za grosze.

— Może uda się panu zerwać tamtą umowę. Ja w każdym razie nie cofam mojej oferty. Do widzenia.

Brudziński natychmiast udał się do gospodarza, aby odebrać od niego, list. Ale gospodarz nie chciał o tym słyszeć. Oburzony inżynier zwymyślał go i wybiegł z mieszkania. Na schodach natknął się na Jankę.

— Co pani tutaj robi?

— Chciałam osobiście oddać list gospodarzowi, ale byłam tak przejęta myślą czy da się



załatwić sprawa z Prusakiem, że zapomniałam o liście i dopiero przypadkiem, gdy przed chwilą zajrzałam do torebki, przypomniałam sobie o nim.

Brudziński wziął od Janki list, podarł go i ująwszy swą urzędniczkę pod ramię, zeszedł z nią ze schodów.

— Czy pan dotrzyma słowa i wymówi mi posadę?

— Oczywiście, powiedziałem przecież że wymówię pani, posadę, gdy pani zaniedba swe obowiązki. Ale mam dla pani inną posadę.

Prusak radził, abym się z panią ożenił. Czy chcesz zostać moją żoną?

— Oczywiście, — odparła rozpromieniona Janka — w przeciwnym bowiem wypadku nie mogłabym dotrzymać słowa danego Prusakowi, że zaproszę go na wesele...

Kalendarz dnia

4 Styczeń

WTOREK

Eugeniusza m., Tytusa.
Słowiański: Włościbora.
Słońca wsch. 7.45, zach 15,37.
Księżyca wschód: 8,41, zach. 18,50.

HISTORIA PODAJE

1764 Katarzyna II i Fryderyk W. decydują o wyborze Stan. Augusta na króla.
1797 Napoleon poleca gen. Dąbrowskiego rządowi w Lombardii.

PRZYSŁOWIA

Jeżeli mróz się nie sroży
Katary, choroby mnoży.

ROZMAITOŚCI

Polaków w Stanach Zjedn. Am. Półn. obliczają na 4 miliony.

RADY PRAKTYCZNE

Kropla żelazna i wata żelazna służą do tamowania krwi.

ZŁOTE MYŚLI

Wszystko, co jest prawdziwe, jest też i piękne w najwyższym stopniu.
Gandhi.

Co przyniesie nam rok 1938?



powie Wam Rolf Nelson, znany w szerokich kołach stolicy jako najzdolniejszy psycholog eksperymentalny, obdarzony fenomenalnym darem wyczuwania losów ludzkich. Skorzystaj z jego wiedzy a staniesz wreszcie na właściwej drodze życia i ujrzysz w niej światło, które Cię zaprowadzi do celu.

Nie zwlekaj ani chwili ale zaraz dziś napisz do ROLFA NELSONA WARSZAWA, PIUSA XI 37/8 a otrzymasz horoskop na r. 1938 oraz odpowiedź na 4 pytania najbardziej Ciebie interesujące. Do listu należy dołączyć dokładną datę urodzenia adres, pisma osób zainteresowanych, oraz 3.50 w znaczkach. P. Czytelnikom, którzy pisali i dotychczas nie otrzymali odpowiedzi na łamach przysługuje zniżka 2 zł. Ważność tej zniżki tylko do 15 stycznia. Prywatny seans dla czytelników 5.— zł. przyjęcia 3 — 7 pp.

Na małej wokandzie...

Zbuntowany stolik

czyli: „Cuda i cudeńka"

(A. E.) Znany organizator seansów spirytystycznych, pan Stefan Żabczyński, o którym niedawno pisaliśmy, miał znów niemiłą przygodę.

Otóż bowiem na jednym z seansów stolik spirytystyczny za nic na świecie nie chciał się poruszać, czym niezmiernie zdenerwował publiczność.

— Co do jasnej frybry? Ruszy się ten stolik, czy nie?

— Cierpliwości, panowie! — mitygował zebranych pan Żabczyński — ruszy się na pewno, tylko żeby duchy chcieli go pociągnąć.

— Przecież już godzinę czasu siedzim! Oj panie, to wszystko na zwyczajne zalewanie w bambus wygląda. Oddaj nam pan lepiej cośmy zapłacili za bileta i pójdziem gdzie do kina przez fajnowania czasu.

Pan Żabczyński westchnął.

— Faktycznie że jakoś nie idzie dzisiaj — przyznał. — Ale moniaczków nie zwrócę. Przyjdźcie państwo jutro! Uda się na pewno: frobant jestem w takich sprawach i o wiele obiecuję, że na pewno. to możecie mnie państwo wierzyć.

***Następnego dnia. zaraz po** rozpoczęciu seansu, stolik poruszył się gwałtownie. Przechylił się w jedną stronę, później w drugą — i nagle, ku zdumieniu obecnych, podskoczył w górę.*

Następnie począł tańczyć, przytupując nóżką do taktu i sukces pana Żabczyńskiego byłby zupełny, gdyby nie ciekawość jednego z widzów, który sięgnął reką pod stół i napotkał tam kudłatą głowę niejakiego Kazimierza Łyska.

Odkrycie to pociągnęło za sobą niemiłe dla pana Żabczyńskiego konsekwencje w postaci sińców i podbitego oka.

— Nie moja wina, panie sędzio — mówił na rozprawie pan Żabczyński — że się ze stolikiem nie udało. Akuratnie strajki byli — krawców, szewców — nic więc dziwnego, że i duchy zastrajkowali.

— Duchy zastrajkowały? — powtórzył sędzia. — A co pan Łysek pod stołem robił?

— Łysek był łamistrajkiem, proszę sądu wysokiego.

Sąd skazał panów Romana Kleda i Zygmunta Pieluchę na ***3 dni aresztu za pobicie***

Pod groźbą utraty życia

Odlano cudowny dzwon w Nankinie

Trzy córki urzędnika poświęciły swe życie, aby dopomóc ojcu w wielkim dziele

W przeciwieństwie do Szanghaju, który ma charakter miasta międzynarodowego, Nankin jest typowo chińskim miastem. W pobliżu bramy północnej mieści się potężna świątynia Buddy, w której przebywa słynna „święta świnia", śnieżno-białe zwierzę, które pobożni pielgrzymi tak tuczą, że ledwie się ona trzyma na nogach. Dookoła zaś są rozsiane „świątynie wychowania", które w licznych obrazach wywierających niesamowite wrażenie wskazują jaki los czeka dzieci, które nie słuchają ojca, głowy rodziny.

Przed purpurową świątynią Konfucjusza, wznoszącą się w południowej części miasta gromadzą się codziennie chmary kupców, żebraków, sztukmistrzów i wróżbitów.

Najciekawszym zabytkiem budowlanym Nankinu jest jednak wielka wieża dzwonowa, o której powstaniu krąży bardzo ciekawa legenda. Potężny cesarz Tai-Tsu polecił jednemu ze swych urzędników pod groźbą utraty życia odlać dzwon, którego słodkie tony słyszano w całym mieście.

Dzieło nie chciało się udać i zrozpaczony urzędnik zasięgał wszędzie rady, co ma zrobić aby dzwon miał miły dla ucha i zarazem odnośny dźwięk. W końcu dowiedział się, że odlanie takiego dzwonu jest możliwe tylko wówczas, gdy metal zmiesza się z krwią ludzką. Trzy córki urzędnika poświęciły swe życie dla ojca i wskoczyły do roztopionego metalu, aby tylko rozkazowi cesarza stało się zadość.

Dziś o tej legendzie przypominają trzy postacie dziewczęce naturalnej wielkości odlane z gipsu. Mają one tylko prawdziwe włosy, które codziennie są czesane. Poza tym są one codziennie ubierane w drogie szaty odpowiednio do pory roku i wymogów mody, na noc zaś rozbiera się je i kładzie na wygodne posłania w specjalnym pokoju znajdującym się przy dzwonnicy.

Zastrzelił szulera i trupa wyrzucił z pociągu

Tragiczny finał hazardowej gry „mistrzów karcianych"

W listopadzie ubiegłego roku znaleziono na torze kolejowym w pobliżu Chicago zwłoki 50-letniego mężczyzny. Miał on przestrzelone czoło. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że strzał oddano do niego z nieznacznej odległości. Z dokumentów znalezionych przy zabitym wynikało, że jest nim Edward Ketcham znany władzom oszust karciany. Podczas przeszukiwania jego ubrania wykryto bardzo charakterystyczny szczegół. Oto w jednym z rękawów znaleziono kartę, mianowicie czwórkę pik.

Władze od razu wiedziały co oznacza to odkrycie. Jeśli szuler ma kartę ukrytą w rękawie, to znaczy, że znajduje się właśnie przy „pracy". Czwórka pik prowadziła więc do następującego wniosku: Ketcham został zabity w pociągu w czasie gry i to prawdopodobnie przez człowieka, którego oszukiwał. Jeśli nawet przypuszczenia te były słuszne, to jeszcze nie wynikało z tego, że zabójcę zdoła się od razu ująć. I rzeczywiście mimo energicznie prowadzonego śledztwa, nie można było wpaść na trop zbrodniarza. Dopiero przypadek przyszedł władzom z pomocą.

Jeszcze tego samego wieczora do inspektora policji przybył wywiadowca Hull w towarzystwie mężczyzny, który miał kajdanki na rękach.

— Jest to Martin O'Brien — oświadczył Hull. — Dotychczas był on moim przyjacielem. Sądzę, że jest on zabójcą Ketchama. Następnie wywiadowca złożył sprawozdanie,

Wywiadowca Hull, urzędnik prywatny O'Brien oraz strażak Dale byli przyjaciółmi, którzy raz lub dwa razy w tygodniu grali w cukierni w karty. Zwyczajem amerykańskim przynosili oni z sobą własne karty i najczęściej grali kartami O'Briena, ponieważ były one zawsze najczystsze.

To samo działo się tego wieczora, Gdy tylko zasiedli do gry, strażak otrzymał telefonicznie nakaz udania się do koszar.

Pozostali dwaj mężczyźni przerwali grę i zaczęli rozmawiać. — Hullowi, który podczas dnia słyszał o zabójstwie Ketchama i widział znalezioną przy nim kartę, dopiero teraz wpadło w oko, że musiała pochodzić z talii podobnej do talii O'briena. Pomimo, że nie miał żadnych danych aby przypuszczać, że przyjaciel jego ma jakiś związek z dokonaną zbrodnią, coś go pchnęło do dokładnego przejrzenia kart leżących na stole. Po chwili stwierdził ze zdumieniem, że w talli brak czwórki pik.

Gdy zakomunikował o swym spostrzeżeniu przyjacielowi, ten śmiertelnie zbladł i grożącym ze zdenerwowania głosem zapytał:

— Sądzę, że nie podejrzewasz mnie o dokonanie zbrodni?

— Niestety, muszę cię aresztować — odparł Hull — ponieważ wiem, że dwa razy dziennie jeździsz trasą, na której znaleziono zwłoki Ketchama.

Jeszcze tej samej nocy O'Brien przyznał się do zabicia Ketchama. Poprzedniego wieczora wracał podmiejskim pociągiem do domu i w wagonie zaczął grać w karty z jakimś nieznajomym, do którego przegrał całą tygodniową pensję. Ponieważ zdawało mu się, że partner oszukuje go, zażądał zwrotu pieniędzy. Nieznajomy nie chciał o tym słyszeć. Doszło wówczas między nimi do ostrej wymiany zdań. W pewnej chwili O'Brien stracił panowanie nad sobą, wyciągnął rewolwer, zastrzelił szulera i jego zwłoki wyrzucił z pędzącego pociągu.

FAMILIA

Panu Kupściowi urodził się szósty syn. W rodzinie panuje wielka radość z tego powodu.

— Wiesz tatusiu, — oświadczył najstarszy synek panu Kupściowi, jak tak dalej pójdzie to za pięć lat będziemy mogli wystawić własną drużynę piłki nożnej.

SZKOCI

Mac Nab junior udał się ze swoją przyjaciółką do miasta. Wraca wieczorem. Nac Nab senior mruczy:

— Wydałeś pewno dużo pieniędzy!

— Nic strasznego, tylko trzy szylingi.

— No, jeszcze ujdzie — pociesza się Mac Nab. senior.

— [illegible], więcej nie miała **przy sobie!**

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Smutna Stefa. Pieniądze które należą się Pani od właściciela majątku nie otrzyma Pani w całości. Będzie częściowo spłacać. Mąż Pani jest chory poważnie. Przy starannym leczeniu zdołała go Pani jeszcze lata utrzymać przy życiu. Powinna Pani w dalszym ciągu pilnie pracować. Być dobrą i wyrozumiałą dla męża. Dzieci ma Pani dobre i kochające. Wykieruje Pani je na prawych ludzi a sama znajdzie na starość odpoczynek przy ich boku.

Słomiana wdówka. Mąż Pani jest porządnym człowiekiem. Pani winą ciągłe niesnaski i nieporozumienia. Jest Pani podejrzliwą i zazdrosną a szczególnie źle usposobiona wobec teściowej Nie buntuje ona wcale syna, żal jej tylko, że nie jest szczęśliwy. Kocha Panią coraz mniej. Nie znajduje bowiem przy boku Pani ciepła codzinnego. Pragnie Pani z jego strony miłości a sama myśli o innych. Wiecznie niezalodowolona i nadąsana. Przede wszystkim Pani musi się zmienić jeśli nie chce doprowadzić do rozwodu.. Pan S. wcale o Pani nie myśli.

Ad-Mar. Na posadzie pozostać. Nie przewiduję by Pan otrzymał w tym okresie lepszą pracę. Córeczka Pana jest wątła. często będzie niedomagała, ale przezwycięży wszystkie choroby i wychowa się szczęśliwie. Z długów trudno się będzie Panu na razie wydostać. Na loterii radzę grać pilnie. Wyczuwam większą wygraną.

F. G. K. Popełnia Pan błąd żeniąc się. Wpierw powinien Pan postarać się o pracę a nie liczyć na to, że żona zarabia. Żona bowiem długo pracować nie będzie, gdyż straci już za **pół roku obecną pracę. Do roku będzie** potomstwo. Nie wolno być w takim wypadku lekkomyślnym. Lepiej nie narażać rodziny, świadomie na nędzę. A zresztą czy nie przykro Panu by żona na Niego pracowała. Radzę jeszcze poczekać. Być na razie u siostry Sprawę spadkową przegra Pan Szkoda kosztów. Horoskop na rok 1938 ściśle opracowany mogę przesłać przyjacielowi po 1 stycznia, po nadesłaniu 3,50 w znaczkach pocztowych oraz odpowiem na cztery pytania. List może wysłać wprost na mój adres: Warszawa Piusa XI 37/8.

Zbigniew H. 111. Wyczuwam. że cierpi Pan psychicznie kochając przyjaciółkę a żal Mu skrzywdzić rodzinę. Nosi się Pan z zamiarem wszystko opowiedzieć żonie. Żona bezgranicznie Pana kocha. Zerwanie z nią spowodowałoby katastrofę. Jej chore serce nie wytrzymałoby. A Pan nie tylko nie znalazłby szczęścia przy boku ukochanej, ale wieczne wyrzuty sumienia nie dałyby Mu spokoju. Nie pozostaje Panu zatem nic innego jak dalej grać rolę kochającego męża. Wiem, że zerwanie z ukochaną byłoby obecnie ponad Pańskie siły i dlatego radzę stosunek z przyjaciółką utrzymywać w ścisłej tajemnicy.

Felicja. Żona Pańska nie powróci. Separacja zostanie przeprowadzona na niekorzyść Pańską. Proszę napisać do biura adresów a otrzyma Pan adres p. F. Jest to osoba bardzo miła, nie nadaje się jednak na Pańską żonę. Współżycie nie byłoby szczęśliwe. Ciągłe niesnaski i nieporozumienia. P. F. chciałaby używać i bywać a Pan pragnąłby znaleźć w niej dobrą żonę i gospodynię. Ani jedno, ani też drugie nie miałoby miejsca. Radzę **na tym zrezygnować**

Kronika sportowa

Sensacje na turnieju hokejowym w Krynicy

Cracovia przegrywa z Węgrami, a Warszawianka bije K. T. H.

KRYNICA. W Krynicy rozpoczął się 12-ty międzynarodowy turniej hokejowy o mistrzostwo zdrojowiska. Wspaniałe warunki atmosferyczne, duży zjazd publiczności, wysoki poziom reprezentacyjny przez grające drużyny, złożyły się na imprezę sportową nie często oglądaną na naszych boiskach.

W turnieju uczestniczą drużyny: Ferencvaros (Budapeszt), Rotweiss (Berlin), Cracovia, Warszawianka, K.T.H. i Jaworzyna.

W pierwszym dniu rozegrano dwa spotkania. Pierwsze pomiędzy Warszawianką i K.T.H. zakończyło się wynikiem 2:1 (0:1, 1:0, 1:0).

Kryniczanie byli drużyną lepszą, jednak Warszawianka górowała zgraniem. Bramki dla niej zdobyli: Andrzejewski po ładnej kombinacji z Przedpełskim oraz Michalski strzałem ze skrzydła. Dla K.T.H. jedyny punkt zdobyła piechota nie bez winy bramkarza gości.

U zwycięzców wyróżnili się Dolecki i Przedpełski oraz Andrzejewski w ataku i Metternich w obronie. W K.T.H. dobrze grali Trecki, Kulig oraz Prorok w obronie.

W drugim meczu Cracovia uległa niespodziewanie węgierskiej drużynie Ferencvaros (Budapeszt) w stosunku 0:1 (0:0, 0:1, 0:0).

Cracovia wystąpiła bez Wołkowskiego w odmłodzonym składzie najlepiej w niej grali Kowalski i Marchewczyk oraz Michalik w obronie i doskonały Maciejko w bramce.

U Węgrów najlepszym był kanadyjczyk Sappleford, równy mu był bramkarz Hircsak, ponadto wyróżnili się skuteczną grą obrońcy dr. Fenese i Senty.

Jedyna bramka padła ze strzału Sappleforda, końcowe 15 min. należą całkowicie do Cracovi, która za wszelką cenę chciała wyrównać, ale bez powodzenia.

Sędziowie na obu meczach nie dopisali, popełniając błędy w ocenie spalonych. Publiczności ok. 3.000

KRYNICA. W niedzielę wieczorem odbyły się w Krynicy dwa dalsze spotkania o mistrzostwo zdrojowiska.

W pierwszym berliński Rotweiss pokonał Krynickie Tow. Hokejowe w stosunku 3:1 (2:0 0:0, 1:1), bramkę dla berlińczyków zdobył Kanadyjczyk Mc. Quada a dla gospodarzy Piechota. Na meczu wydarzył się wypadek, po którym bramkarza K.T.H. ciężko kontuzjowanego wskutek zderzenia, zniesiono z boiska, zastąpił go bramkarz Cracovii Maciejko, broniąc doskonale.

W drugim meczu węgierski Ferencvaros pokonał Jaworzynę w stosunku 3:0 (1:0, 2:0, 0:0). Dla zwycięzców dwie bramki zdobyli Kanadyjczycy Stapleford a trzecią Erdoody. U miejscowych bardzo dobrym okazał się bramkarz Dymon.

Warta--Ruch 11:5

Zdecydowane zwycięstwo poznaniaków

POZNAŃ. rozegrany w Poznaniu mecz z cyklu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie zakończył się spodziewanym zwycięstwem zawodników Warty 11:5. Mimo że w wadze ciężkiej poznańczycy z powodu braku zawodnika oddali dwa punkty bez walki (Białkowski nie stanął z powodu chorej ręki).

Spotkanie nie wywołało specjalnego zainteresowania. Zaledwie kilkaset osób przybyło do zimnej hali reprezentacyjnej targów poznańskich, by zaobserwować ten mecz.

Poziom walk był przeciętny. Poznańscy pięściarze górowali nad drużyną ruchu szczególnie pod względem technicznym. Ze ślązaków najlepiej walczyli Jasiński i Waloszyk. .

Wiedeman, który miał walkę wygraną, uznany został przez sędziego za pokonanego i zwycięstwo przyznano Florysiakowi. Jedyne zwycięstwo przez k. o. uzyskał Szymura, mając za przeciwnika dość słabego Śliwkę. W ringu sędziował p. Czernik z Łodzi, a na punkty p. Lewicki z Pomorza.

Wyniki walk:

W muszej: Jasiński przez wszystkie trzy starcia górował nad Bazarnikiem (W) i wygrał spotkanie po ciekawej walce na punkty.

W koguciej: Wirski i Chmiel (R) stoczyli walkę mało ciekawą. Wirski starał się walczyć przede wszystkim w zwarciu, gdzie zbierał swe punkty i zwyciężył.

Koziołek, który walczył tym razem w wadze piórkowej przez cały czas miał inicjatywę i pokonał ambitnego Mazneckiego (R) pewnie na punkty.

Bardzo żywą i ciekawą walkę rozegrali w lekkiej Bieniek (R) i Ratajak. Zwycięstwo odniósł Ratajak.

W półśredniej spotkanie Waloszyka z Jareckim (W) zakończyło się remisowo. Stroną atakującą był Ślązak.

W średniej Wiedeman przez wszystkie trzy starcia silnie atakował, lecz sędzia uznał zwycięstwo Florysiaka (W), krzywdząc zawodnika gości.

W półciężkiej Śliwka (R) stanął na straconej pozycji wobec dobrej formy Szymury, który wygrał w trzecim starciu przez k. o.

W ciężkiej Wrazidło zdobył punkty wolkowerem

GDYNIA. M.C.P. (Poznań) — Flota 10:6. W ramach tego meczu Klimecki zremisował z Węgrowskim.

WARSZAWA. Gwiazda — Czechowice 8:3. Rothele pokonał wysoko na punkty Millera.

Chmielewski nokautuje

POZNAŃ W Ostrowiu odbyło się towarzyskie spotkanie pomiędzy IKP (Łódź) a Ostrowią. zakończone zwycięstwem gości 11:5.

Chmielewski wygrał spotkanie z Malclepszym w trzeciej rundzie przez k. o.

Nowa porażka bokserów francuskich

Francuscy bokserzy bawiący obecnie w Rosji Sowieckiej po międzypaństwowym meczu przegranym przez Francuzów katastrofalnie 2:14 rozegrali drugie spotkanie w Kijowie z reprezentacją rezerwową ZSRR., przegrywając ponownie 4:6.

Marusarz zwycięża

W niedzielę przy sprzyjającej śnieżnej pogodzie odbył się pierwszy w tym sezonie konkurs skoków narciarskich na krokwi.

Wyniki uzyskano bardzo dobre. Byłyby one lepsze, gdyby padający w czasie konkursu śnieg nie ograniczał pola widzenia i tym samym zmuszał zawodników do pewnej ostrożności.

Z blisko 30 startujących sklasyfikowano 17-tu. poza konkursem skakał również trener P. Z. N. Norweg Midtskau, który uzyskał 55 i 64 m.

W konkursie pierwsze miejsce zajął Marusarz Stanisław z SNPTT ze skokami 62 i 67,5, nota 150,70.

2) Gut - Szczerba Franciszek (Wisła) skoki 57,5 i 62, nota 141,50.

Na lodowej tafli

W Krakowie odbył się pierwszy mecz hokejowy o mistrzostwo okręgu krakowskiego między drużynami Sokoła krakowskiego i Makkabi. Zawody przyniosły sensacyjne zwycięstwo Makkabi w stosunku 5:2 (1:2, 2:0 2:0).

Na porażkę Sokoła złożyła się słaba gra bramkarza i kiepska taktyka napastników.

ZWYCIĘSTWO POMORSKICH HOKEISTÓW W ŁODZI

ŁÓDŹ. W Łodzi odbył się mecz hokejowy pomiędzy Pomorzanką a Union Touringiem, zakończony zwycięstwem Pomorzanki w stosunku 6:3 (3:0, 3:1, 0:2).

Po meczu odbyły się pokazowe zawody łyżwiarskie.

PORAŻKA BOKSERÓW BYDGOSKICH W GDYNI

GDYNIA. W Gdyni odbyło się spotkanie bokserskie między drużyną Związku Strzeleckiego z Gdyni a drużyną Astorii z Bydgoszczy.

Zwyciężył Związek Strzelecki z Gdyni w stosunku 13:3.

Prezes przegrywa

W ramach zawodów łyżwiarskich w Warszawie rozegrany został ciekawy pojedynek na lodzie pomiędzy prezesem związku łyżwiarskiego inż. Edwardem Nehringiem i weteranem kolarskim 56-letnim Ludwikiem Kamińskim.

Wyścig odbył się na dystansie 1000 mtr. obaj jechali bardzo stylowo i o wiele ładniej niż młodzież biorąca udział w zawodach. Pierwsze miejsce zajął Kamiński w czasie 2:06,2. Czas Nehringa 2:08.

O rozwoju sportu i W.F.

Głosy przedstawicieli sportu polskiego

W niedzielę wieczorem, zgodnie z dotychczasową tradycją, Polskie Radio nadało „Noworoczną audycję sportową".

Głos zabierali najwybitniejsi przedstawiciele naczelnych władz sportu polskiego: wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego gen. dr. Stanisław Rouppert, dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. gen. Olszyna - Wilczyński, wiceprezes Związku Polskich Związków Sportowych płk. Władysław Kiliński i przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego płk. Glabisz

Zwycięstwo i porażka Pogoni

na gościnnym występie w Czerniowcach

CZERNIOWCE. Hokejowa drużyna lwowskiej Pogoni rozegrała wczoraj w Czerniowcach mecz z mistrzowskim zespołem Bukowiny Dragosz Voda. Zwycięstwo odniosła Pogoń 1:0 (0:0, 0:0, 1:0).

Bramkę dla lwowian zdobył Sabiński.

Gra Pogoni ogólnie bardzo się podobała. Mecz zgromadził niewiele widzów, ze względu na mróz.

CZERNIOWCE. Rewanżowy mecz Pogoni z Dragosz Vodą zakończył się tym razem zwycięstwem Rumunów 2:0 (0:0, 0:0, 2:0).

O mistrzostwo Zakopanego

Interesujące zawody łyżwiarskie

ZAKOPANE. Komisja międzynarodowych zawodów łyżwiarskich o mistrzostwo Zakopanego dotychczas nie ogłosiła wszystkich wyników.

Na razie ogłoszono tylko wyniki w jeździe figurowej parami. Pierwsze miejsce i tytuł mistrzowski Zakopanego zdobyła para węgierska Erica Bass a Barcza Rotter.

Drugie miejsce zajęła nasza mistrzowska para rodzeństwo Stefania i Erwin Kalusowie ze st. tow. łyżwiarskiego.

Trzecie m. para wiedeńska z zespołu Engelmana Giza Kijanek i dr. Rordol.

Czwarte miejsce wiedenka para Faulhaber i dr. Eigel.

Piąte miejsce para berlińska Graetz i Weis.

W jeździe solowej panów pewne są na razie pierwsze dwa miejsca:

Pierwsze miejsce i mistrzostwo Zakopanego zdobył Rada Edi ze szkoły Engelmana (Wiedeń).

Drugie miejsce węgierski zawodnik Hostyanszki Stefan.

W jeździe solowej pań pewne są pierwsze 3 miejsca.

Pierwsze miejsce i tytuł mistrzostwa Zakopanego zdobyła Ewe Reisineg z wiedeńskiego klubu łyżwiarskiego.

Drugie miejsce Herta Wachtler ze szkoły Engelmana.

Trzecie miejsce Gerda Botcher z Berlina.

Otwarcie sezonu narciarskiego

w Beskidzie Śląskim

W niedzielę odbyły się w Wiśle pierwsze zawody narciarskie, zorganizowane przez SKN Katowice, na otwarcie sezonu narciarskiego w Beskidzie Śląskim. Na program zawodów złożyły się: bieg zjazdowy na Stożku, slalom na Groniku, oraz konkurs skoków na skoczni w Głębcach. Warunki śnieżne doskonałe, jednak przed samymi zawodami spadł śnieg (puch) co wpłynęło ujemnie na wyniki.

W konkursie skoków nie mógł wziąć udziału Schindler (Wisła Zakopane), gdyż startując w sobotę w zawodach w Szczyrku skaleczył sobie nogę. Uczestniczył on natomiast w slalomie.

Wyniki zawodów były następujące:

W biegu zjazdowym startowało 13 zawodników, trasa wynosiła 2 i pół km. Zwyciężył Krzok (SKN Katowice) 2.26.

W slalomie startowało 38 zawodników, trasa ok. 500 m. Różnica wzniesień 150 m. Pierwsze miejsce zajął Schindler (Zakopane Wisła) 53.6.

Konkurs skoków wygrał Ko... (SKN Katowice), skoki 39.5 i 40.5 m, nota 150.

Ruch bije A.K.S. 7:4

Piękny rewanż b. mistrza Polski

W niedzielę w Wielkich Hajdukach odbył się mecz towarzyski pomiędzy Ruchem a AKS. Mecz zakończył się zwycięstwem Ruchu 7:4 (3:2).

Poziom gry był bardzo wysoki tak, że trudno kogokolwiek wyróżnić.

Do przerwy gra była prawie równorzędna, po przerwie zaś AKS opadł na siłach.

Bramki zdobyli: Wilimowski 5 i Peterek 2, zaś dla AKS. Wostal, Pytel, Pientok i Kass z karnego. Publiczności około 7 tys.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam z żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście. Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim - Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Gdy Olgiński złożył hersztowi zbójeckiemu żądany okup, Marta wróciła wprawdzie do domu, ale po paru dniach uciekła od rodziców. Pokochała bowiem Selim - Chana i wróciła do niego, by zostać jego żoną.

Ponieważ poszukiwania policji nie przyniosły rezultatu, Antoni Olgiński, przebrany za Czeczeńca (Czeczeńcy — to plemię kaukaskie), poszedł w góry, aby odnaleźć swoją ukochaną jedynaczkę.

Selim - Chan jeszcze jako młody chłopiec został skazany na 20 lat katorgi za to, że przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który chciał wziąć przemocą piękną żonę Selima.

Selim - Chanowi udało się jednak uciec z Sybiru w bardzo pomysłowy sposób. (Jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie). Po powrocie do stron rodzinnych pomścił śmierć swojej żony, którą doprowadził do samobójstwa jakiś oficer carski.

Po tym Selim - Chan zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór.

Wysłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim - Chana, gdyż mieszkańcy gór ukrywali u siebie swego dobroczyńcę i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki.

Śmiałe napady Selim - Chana głośne były w całej Rosji, a nawet za granicą.

Między innymi słynny był jego napad na kasy kolejowe, oraz napad rabunkowy na pociąg pośpieszny Moskwa — Baku.

Ponieważ Selim - Chan coraz bardziej zagrażał bezpieczeństwu ludności kaukaskiej, wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie go. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów.

Żadne poszukiwania jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu. Selim-Chanowi udawało się zawsze wymknąć z rąk policji i wojska nawet wtedy, kiedy już był — jak się wydawało — w pułapce.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim - Chana. By ten cel osiągnąć, przebrał się za ubogiego Czeczeńca (urodzony na Kaukazie, znał dobrze mowę Czeczeńców) i w tym przebraniu udało mu się dostać do bandy Selim - Chana. Pozyskał sobie — jako odważny „Czeczeniec Ali" — jego całkowite zaufanie.

Na rozkaz Selim-Chana Kibirow na czele dziesięciu ludzi porwał pułkownika Timiriazewa, którego znał dobrze od dawna.

Gdy Kibirow stanął z pojmanym pułkownikiem przed Selim - Chanem, Timiriazew patrzał wciąż na Kibirowa, jakby sobie coś usiłując przypomnieć.

Na rozkaz Selim - Chana Kibirow wraz z Achmedem człowiekiem z bandy Selim-Chana, zaprowadził Timiriazewa do wsi Korbek, do Czeczeńca Chadżina.

Selim-Chan zażądał od Timiriazewa dużego okupu. Gdy otrzymał żądaną sumę, Selim-Chan kazał Kibirowowi wyprowadzić pułkownika na drogę, prowadzącą do Wiediena, a po drodze polecił mu wyciągnąć od Timiriazewa różne wiadomości co do akcji wojska przeciw niemu, Selim-Chanowi. Kibirow powiedział wtedy Selim-Chanowi, że będzie udawał przed Timiriazewem szpiega carskiego, aby pozyskać zaufanie pułkownika.

Kibirow wyznał Timiriazewowi kim jest i jakie ma plany w stosunku do Selim-Chana. Timiriazew, zobowiązał się przy tym zachować wszystko w ścisłej tajemnicy.

Selim-Chan powierzył Kibirowowi samodzielną „robotę": kazał mu porwać bogatego Amerykanina Johna Smitha, który miał przyjechać z rodziną do uzdrowiska Kisłowodck.

Kibirow w towarzystwie pięciu Czeczeńców udał się w kierunku Kisławodska.

Kibirow rozszedł się później ze swoimi ludźmi i umówił się z nimi, że spotkają się wszyscy w Kisłowodsku w knajpie Riksewila.

W kilka tygodni mniej więcej przed tymi wypadkami Selim - Chan przysłał do jednego ze swoich ludzi, do Szamana, jakiegoś starca, podejrzanego o szpiegostwo. W tej samej wsi, do której przysłano starca, przebywała też i Marta.. Marta poznała w starcu swego ojca, który od dawna wędrował po górach, by odnaleźć swą jedynaczkę.

Staremu Olgińskiemu groziła śmierć, bo Szaman był przekonany że on jest szpiegiem. Marta powiedziała Szamanowi, że chce pomówić ze starcem.

Marta powiedziała Szamanowi całą prawdę i poprosiła żeby przyprowadził do niej starca, jej ojca. Gdy starzec wszedł do pokoju, Marta wpadła w jego ramiona, płacząc jak małe dziecko.

Potem długo ze sobą rozmawiali, przy czym stary Olgiński starał się namówić Martę, ale nadaremnie, żeby wróciła do domu.

Obecny przy tej scenie Szaman nic nie rozumiał z ich rozmowy, bo mówili po polsku. W jego umyśle powstało podejrzenie, że Marta jest w zmowie z tym starcem-szpiegiem. Szaman chciał zaraz urządzić sąd nad starym Olgińskim, ale za wstawiennictwem Marty postanowił tę sprawę odłożyć, aż do przybycia Selim - Chana. Do tego czasu starzec miał przebywać w zamknięciu u Szamana.

Tymczasem Kibirow przybył do Kisłowodska. Gdy wędrował ulicami uzdrowiska, usłyszał nagle słowo: „Kibirow".

To tyle mówiące słowo obiło się teraz o jego uszy ze zdwojoną siłą. Pochodziło ono z ust kobiety, która szła tuż za nim. Bał się odwrócić głowę, może to są znajomi — może go poznają...

Kibirow stara się iść w ten sposób, żeby mieć wciąż za sobą tę kobietę, która jest w czyimś jeszcze towarzystwie, żeby go nie wyminęli i nie wyprzedzili go.

Wytęża słuch. Jakiś męski głos odpowiada kobiecie: — Kto wie, gdzie Kibirow się podział...

— Opowiadają, że wziął urlop, żeby schwytać Selim - Chana, ale nie daje żadnego znaku życia. Przypadkowo spotkałam Kułakowa, znasz go przecież. On znów powiada, że Kibirow pojechał do Petersburga, gdzie używa sobie wesoło. To znaczy, że na koszt rządu. Bo on przecież wziął urlop na cały rok.

Kibirow odwraca ostrożnie głowę, tak, że ci za nim z ledwością mogą zobaczyć jego profil. W damie poznaje swoją kuzynkę, niejaką Bakłanową, z którą spędził zeszłoroczny urlop właśnie w tym samym Kisłowodsku.

— Znaczy się, że wierzą w jego pobyt w Petersburgu, — myśli Kibirow. — To doskonale.

Ma ogromną ochotę zbliżyć się do kuzynki i powiedzieć jej: Sonieczko, oto stoi przed tobą twój kuzyn Kibirow... Ale musi naturalnie pokonać tę ochotę. Wstrzymuje krok tak, aby jego kuzynka i towarzyszący jej, nieznajomy mężczyzna, znaleźli się przed nimi. Oboje mijają go, kuzynka rzuca nań przelotne spojrzenie i mówi do swego towarzysza:

— Co za ładny, wysmukły Czeczeniec! Czeczeńcy chodzą zwykle obdarci, w łachmanach prawie, ale ten jest przyzwoicie ubrany.



Tu mieszka przecież niejaki John Smith? — zapytał Kibirow

Kiborow przypomina sobie, że ta oto kuzynka powiedziała mu kiedyś, że czułaby się szczęśliwa, gdyby ją zabrał na jeden ze swoich pościgów za Selim - Chanem.

— Chciałabym zobaczyć, — powiedziała wtedy— w jaki sposób ścigacie tego legendarnego rozbójnika.

W owym czasie mógł może zaspokoić jej ciekawość, ale teraz musi się przed nią ukryć, chociaż idzie tak blisko niej.

Kibirow wyobraża sobie, jakie zdumienie ogarnęłoby Sonię, gdyby się dowiedziała, że jej kuzyn Kibirow został człowiekiem Selim - Chana, że przebywa w jego bandzie i słucha jego rozkazów.

Kibirow zawrócił w inną ulicę. Musiał się przecież dokładnie dowiedzieć, w którym pensjonacie przebywa milioner amerykański, John Smith.

Ale to nie należało do rzeczy łatwych... Musiał zachować ogromną ostrożność. Jako Czeczeniec nie mógł się po prostu zbliżyć do portierów w pensjonatach i pytać, gdzie tu mieszka niejaki Smith...

A ponieważ już było późno, a Kibirow był zmęczony daleką drogą, postanowił przenocować w jakimś tanim zajeździe na przedmieściu Kisłowodska. Wiedział, że w jednym z przedmieść uzdrowiska znajduje się takie miejsce, gdzie można otrzymać nocleg. Nocują tam przeważnie ubodzy Czeczeńcy, którzy przybywają tu z gór, aby sprzedawać turystom różne swoje wyroby góralskie.

Kibirow udał się do tamtego zajazdu.

Gdy leżał już rozebrany w brudnej pościeli taniego zajazdu, słyszał, jak kilku leżących obok Czeczeńców rozmawiało między sobą:

— Czyś słyszał, — mówił jeden — portier pensjonatu „Niagara" powiedział mi, że przyjechał do nich ważny gość... Myślę, że będzie można, u niego coś niecoś zarobić... Słyszysz, dżafi? Powiadają, że on płaci dolarami... Za każdy rubel — dolar... Che-che-che...

— Kto to taki? — pyta drugi Czeczeniec.

— Co znaczy kto? Jakiś Amerykanin.

— Ojej... Amerykanin?... To on aż tutaj przyjechał?

— No, bo Kisłowodsk jest przecież znany na całym świecie.

— A jak myślisz, czy będą wpuszczali do niego? U takiego można zarobić, mam dywan, mówię ci — antyk. Przez osiem miesięcy moja żona harowała nad nim. Prawdziwy perski... Taki Amerykanin będzie z pewnością amatorem na ten towar.

— Ja także słyszałem o tym Amerykaninie, — wmieszał się Kibirow do rozmowy.

Czeczeńcy zwrócili się w jego stronę i zapytali z zaciekawieniem:

— Bogaty, co?

— Co znaczy bogaty? — odpowiedział Kibirow. — Mało powiedzieć: bogacz. Wśród Rosjan nie ma wcale takich. On ma karetę ze szczerego złota.

— Co mówisz, ze szczerego złota?! Idź już, idź... To niemożliwe.

— Skąd wiesz o tym?

— Skąd? Słyszałem tak.

— I on zamieszkał w pensjonacie „Niagara?

— Tak, wiem nawet, jak on się nazywa.

— Zaraz, zaraz. — odezwał się jeden z Czeczeńców,—portier mi powiedział przecież, John... John... John... zaraz, zaraz, John... Smith.

— Tak, tak właśnie się nazywa, — kiwnął Kibirow potwierdzająco głową.

Z rana Kibirow wyszedł na ulicę. Teraz już wiedział dzięki przypadkowi, gdzie przebywa milioner. Znaczy się, że trzeba się zabrać do roboty. Trzeba wyśledzić dokładnie, o jakiej porze Amerykanin wychodzi z pensjonatu, kiedy wraca... Przede wszystkim Kibirow musi zobaczyć tego człowieka. Musi wiedzieć, jak on wygląda, umieć go poznać wszędzie. Jak to osiągnąć?

Kibirow postanowił wejść do pensjonatu i oświadczyć portierowi, że ma jakiś interes do Amerykanina. To nie trudno będzie wymyśleć jakiś pretekst, jakąś historię wyssaną z palca. Wystarczy, jeśli pomówi z Amerykaninem pięć minut, a pozna go już potem w każdej okoliczności.

Kibirow udał się do pensjonatu „Niagara", który znajdował się na głównej ulicy Kisłowodska, w pysznym dwupiętrowym budynku. Zadzwonił do portiera. Portier wyszedł i zmierzył Kibirowa lekceważącym spojrzeniem od stóp do głów.

— Coś ty za jeden? I co tu chcesz? — zapytał.

— Jestem pracownikiem w dobrach księcia Urusowa. Książę posłał mnie do pana Johna Smith'a w pewnej sprawie Tu mieszka przecież niejaki John Smith? — zapytał Kibirow.

Portier spojrzał na niego badawczo, jakby nie dowierzał, że jakiś tam Czeczeniec może mieć interes do tego ważnego gościa jego pensjonatu, do amerykańskiego milionera.

— Co za sprawę masz do niego? — zapytał portier.

Kiborow jakby się zapomniał. Aroganckie pytania portiera zdenerwowały go mocno. Wydało mu się, że jest tym, co zwykle: oficerem dagestańskiego pułku, do którego żaden portier nie śmiałby mówić w ten sposób. Odpowiedział tedy gniewnie:

— Z tobą nie mam żadnych interesów, mam tylko sprawę do pana Johna Smith'a. Książę Urusow posłał mnie do niego z pewnym poleceniem. Czy pan John Smith jest u siebie w pokoju, czy nie?

Portier zmieszał się nieco, słysząc ten energiczny ton i słowa Kibirowa, i odpowiedział:

— Poczekaj tu chwilę, zamelduję cię przed tym. Jak powiadasz, od księcia Urusowa?

— Tak, — odparł Kibirow.

(Dalszy ciąg jutro)

Pogrzeb z przeszkodami

Przy trumnie doszło do awantur

Onegdaj w Kielcach odbył się pogrzeb ś. p. Franciszka Paradowskiego, robotnika zatrudnionego na sezonowych robotach w Zarządzie m. Kielc.

W czasie pogrzebu między rodziną zmarłego doszło do kłótni, która, przerodziła się w większą awanturę, co spowodowało, że ksiądz wycofał się z konduktu nie mogąc tolerować publicznego zgorszenia.

Przez cały czas pogrzebu u trumny nieboszczyka prowadziły zajadły spór kumoszki z rodziną drugiej żony Paradowskiego.

Paradowski osierocił z pierwszego małżeństwa 7-ro dzieci, które obecnie znalazły się formalnie na bruku, gdyż macocha zlikwidowała mieszkanie i wyjechała z Kielc ze swym 3 miesięcznym niemowlęciem.

Pogrzeb ukończono w asyście policji.

Kina kieleckie:

Czwartak Pat i Patatachon w raju
Palace: Gdy kwitną bzy
Casino: Królowa przedmieścia
WF. i PW. Tarzan

Przerwane zaślubiny

W kościele parafialnym w Garbatce, pow. Kozienickiego, w czasie dawania ślubu nowożeńcom przez ks. Wojtaszkiewicza, doszło do awantury, która przerwała ceremoniał zaślubin.

Sprawcami awantury okazali się Walenty Koziński i dwuch jego przyjaciół. Wszystkich trzech utemperowała policja, przekazując sprawę do sądu.

Droga była zabawa

Kawaler ulotnił się z torebką zawierającą 300 zł.

W świetlicy kolejowej przy ul. Niepodległości w Kielcach odbywała się huczna zabawa. W czasie tańców jednej z uczestniczek balu p. Janinie Charnickiej zginęła torebka zawierająca 300 zł.

Wszelkie poszukiwenia zguby okazały się daremne. Widocznie ktoś, kto skradł torebkę wyniósł się dyskretnie z sali aby za skradzione pieniądze w innym lokalu popróbować uciech karnawału.

Okradziona niewiasta wróciła do domu zrozpaczona tak poważną stratą.

Nowości wędliniarskie

Z dniem każdym wzrasta liczba klientów odwiedzających znaną w Kielcach firmę rzeźniczo-wędliniarską p. f. Piotr Michałowski, czyniąc zakupy w estetycznie i komfortowo urządzonym sklepie przy ul. Sienkiewicza Nr 34.

Powodzenie swe firma zawdzięcza znakomitym swym wyrobom masarskim odznaczonym medalami na wielu wystawach krajowych i zagranicznych.

Radzimy wypróbować nowości w dziale wędlin dotychczas w Kielcach nie znanych, jakie ta firma wypuściła na rynek.

Wpadła pod parowóz

Do szpitala św. Aleksandra w Kielcach przywieziono Staniec Józefę, lat 25, mieszkankę wsi Chrusty, gm. Samsonów, pow. kieleckiego, która idąc obok toru kolejowego Zagnańsk—Wiśniówka, została najechana z tyłu przez parowóz i doznała ogólnych potłuczeń.

Oświetlenie ulic kieleckich

Na wniosek komisji Oświetleniowej Zarząd Miejski zarządził wzmocnić od 200 do 300 watt siłę światła punktów świetlnych przy zbiegu ulicy Sienkiewicza z jej przecznicami, ul. 3-go Maja z Al. Legionów, ulicy Bandurskiego z Ogrodową, oraz przed Kurią Biskupią.

Jest to pierwszy krok, jaki uczynił Magistrat dla zwalczenia egipskich ciemmności zalegających miasto

Miejmy nadzieję, że stop niowo ulice kieleckie doczekają się należytego oświetlenia.

Miasto na cele kult.-oświat.

Zarząd Miejski uchwalił preliminować w budżecie na rok 1938/39 subwencję w wysokości 3000 zł. dla Oddziału T-wa Krajoznawczego na utrzymanie Muzeum Świętokrzyskiego.

1.000 zł. dla Rady Artystyczno-Konserwatorskiej m. Kielc na wydatki związane z opracowaniem historii herbu m. Kielc i wykonanie tablic upamiętniających pobyt Legionów w Kielcach.

1.000 dla Miejskiej Komisji Turystycznej na wydatki rzeczowe związane z propagandą Kielc jako ośrodka turystycznego.

200 zł. dla wydawnictwa „Radostowa" na poszukiwania archiwalne oraz gromadzenie i pubiikowanie dokumentów dotyczących historii rozwoju m. Kielc.

Kupon „K. Expressu Codziennego"
upoważnia do otrzymania w kasie kina **„Palace"** w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Pobity na zabawie

We wsi Korczyn, gm. Snochowice, pow. kieleckiego, pod czas bójki na ozbywającej się zabawie został ciężko pobity Podstawka Jan, mieszkaniec tejze wsi, który po 20 minutach zmarł.

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."
okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w **„CZWARTAKU"**.

Drobne ogłoszenia

Szewc potrzebny, praca stała. Bliższe szczegóły piśmiennie. Zgłoszenia: „Par" Katowice pod „Czeladnik".

Zginął pies biały, kudłaty, wabi się Puszek. Znalazca proszony jest o zwrot za wynagrodzeniem do p. Pożogi, Kielce, Wesoła 49.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 **zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszoń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.